

3 SIERPNIA (niedziela)

XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Rozmyślanie



Łk 12,13-21

ks. Andrzej
Głasek

3 SIERPNIA

Z Ewangelii według św. Łukasza:

Ktoś z tłumu rzekł do Jezusa: «Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił ze mną spadkiem». Lecz On mu odpowiedział: «Człowieku, któż Mnie ustanowił nad wami sędzią albo rozjemcą?» Powiedział też do nich: «Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś ma wszystkiego w nadmiarze, to życie jego nie zależy od jego mienia». I opowiedział im przypowieść: «Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał w sobie: „Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów”. I rzekł: „Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe moje zboże i dobra. I powiem sobie: Masz wielkie dobra, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj!” Lecz Bóg rzekł do niego: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, co przygotowałeś?” Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty u Boga».

Na pierwszy rzut oka wydaje się sprawiedliwe i słuszne, że osoba, o której mówi Ewangelista, powinna domagać się części spadku od swego brata. Ale nie znamy szczegółów konfliktu rodzinnego, który wychodzi na jaw. Z odpowiedzi Jezusa, który wie, co kryje się w każdym sercu, można wnioskować, że prośba skierowana do Niego nie jest jednak słuszna. Dzieje się tak dlatego, że Jezus jest proszony o działanie w charakterze sędziego w sprawie materialnej, która ma już swoich własnych sędziów przewidzianych przez prawo. Co więcej, Jezus wie, że prośba ta ma swoje źródło w chciwości, co powoduje, że wzywa wszystkich obecnych, aby się jej wystrzegali, ponieważ ani pragnienie dóbr, ani ich posiadanie nie gwarantują najwyższego dobra – życia. Jezus nie przyszedł naprawiać niesprawiedliwych stosunków społeczno-ekonomicznych, ale ludzkie serca, zarażone egoizmem, chciwością i nienawiścią. Nie przyjmuje roli arbitra, który miałyby orzekać, kto jest winien a kto nie, ponieważ taki sąd spowodowałaby głębszy podział między zwaśnionymi braćmi, Jemu zaś chodzi o to, by ocalić ich braterstwo.

Jezus stanowczo uchyła się przed byciem arbitrem w sprawach majątkowych. Jego misja nie polega na dzieleniu mienia, Jego rola jako rozjemcy sprowadza się do innego wymiaru: jest sędzią ludzkich sumień. Zamiast rozstrzygać sprawy majątkowe i stawać po stronie prywatnych interesów jednej ze zwaśnionych stron, Jezus uczy dzielenia się i umiejętnego korzystania z dóbr materialnych, dalekiego od chciwości, która wydawała się inspirować pytającego.

Prawdziwa władza sądownicza Jezusa Chrystusa, jak wyznajemy w Credo, objawi się, gdy przyjdzie On na końcu czasów sądzić żywych i umarłych. To właśnie wtedy ujawni się jako Najwyższy Sędzia, ustanowiony przez Ojca. Prowadząc już teraz dzieło głoszenia Ewangelii – Dobrej Nowiny, nie przyszedł na ziemię jako sędzia. Przyszedł jako Zbawiciel dla dokonania dzieła Odkupienia. Dlatego, mówiąc mężczyźnie „Człowieku, któż Cię ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami?”, dał do zrozumienia, że nie otrzymał od Ojca misji sprawowania władzy sądowniczej, ale przyszedł usunąć niesprawiedliwość ze świata przez pomoc w głębokim nawróceniu się.

Jezus daje do zrozumienia pokrzywdzonemu, że i jego dotyczy problem chciwości. Dążenie by „mieć więcej” jest samo w sobie dobre, bo zostaliśmy stworzeni jako ukierunkowani na Boga, który jest nieskończoną miłością i życiem bez granic. Jednak ludzie po tym, jak odwrócili się od Boga przez grzech pierworodny przestali rozumieć, że „więcej” znaczy „być bardziej dla”. Zaczęli gromadzić dobra, by „więcej posiadać” – nawet kosztem swoich braci. Współcześni Jezusowi terminem chciwość, użytym przez Ewangelistę, określali coś więcej niż skąpstwo. To określenie opisuje bogatych w dobra materialne, a jednocześnie nigdy nienasyconych, chcących posiadać coraz więcej. Ich samolubność wynika ze skupienia się na sobie. Pogoń za bogactwem doprowadziła do zapomnienia o innych ludziach.

W przypowieści, którą dla zilustrowania problemu opowiada Jezus, chciwość wyraża się w dążeniu do „posiadania więcej” i staje się próbą zbawiania siebie, jaką podpowiada lęk przed śmiercią. Pożądanie dóbr doczesnych staje się normą działania i głównym celem człowieka, zastępującym Boga, a w konsekwencji prowadzącym do praktycznego ateizmu i wyobcowania z siebie i od innych. Wartość życia nie zależy od tego, co kto posiada. Ten kto podziela taki pogląd, niszczy w sobie to kim jest. Podkreśla to św. Jakub w swoim liście:

„Pożądacie, a nie macie, żywicie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć, prowadzicie walki i kłótnie...”

W przypowieści bardzo dosadnie została nazwana postawa człowieka w stosunku do bogactw i przyszłej egzystencji. Głupotą jest pewność długiego życia, bezgraniczne pragnienie używania dóbr materialnych oraz zaufanie swym majątnościom. Bogacz najwyraźniej zapomniał, że jego życie jest darem, który w każdej chwili może mu być odebrany. Człowiek nie jest właścicielem swego życia. Otrzymał je w darze, jest za nie odpowiedzialny i na koniec będzie musiał zdać sprawę przed Bogiem z tego, jak nim zarządzał.

Jezus zakończył przypowieść podsumowaniem, w którym podkreślając wielki egoizm bogacza, nawiązał do tematu chciwości. Wyjaśnił, że jego głupota polegała na gromadzeniu majątku tylko dla siebie, nie myśląc o bliźnich. Dopiero gdy musiał stanąć przed Bogiem, okazało się, że właściwie nie ma nic, co by mógł Mu ofiarować. Jezus przestrzega nie tyle przed bogactwem, co przed bezmyślnym używaniem dóbr, które w ostatecznym rozrachunku czynią człowieka tragicznym nędzarzem.

Gromadzenie dla siebie oraz bycie „bogатым u Boga” to dwie wykluczające się postawy. Wyrazem egoistycznej miłości samego siebie jest gromadzenie dóbr, które mają dać poczucie wartości i spełnienia. Takie ujęcie życia ludzkiego prowadzi do przerażającej wizji: tyle jestem wart, ile posiadam, a jeśli tracę przestaję istnieć. Bogaty u Boga to ten, kto ma świadomość, że wszystko, co posiada zawdzięcza Mu, dlatego nie boi się o siebie i swoje życie, a zaczyna kochać, czyli służyć dobrami, które posiada, aż do daru z samego siebie. Los człowieka zależy od poprawnego używania rzeczy stworzonych: albo są one środkami pomagającymi kochać Boga i bliźniego, a to oznacza umiejętność dziękowania i dzielenia się, albo stają się celem i namiastką Boga, co oznacza posiadanie ich i niezaspokojone gromadzenie. Czymś naturalnym jest pragnienie dobrobytu i pomyślności dla własnej rodziny, ale należy unikać głupoty polegającej na umieszczaniu w dobrach materialnych fundamentów naszej nadziei i szczęścia. Choć bogactwo samo w sobie jest dobrem, nie należy go traktować jako dobra absolutnego. Przede wszystkim nie zapewnia ono zbawienia, a wręcz może stanowić poważną przeszkodę w jego osiągnięciu. Właśnie przed tym niebezpieczeństwem przestrzega

Jezus swoich uczniów. Dla nas, chrześcijan, prawdziwym skarbem, którego mamy szukać bez ustanku, jest to, «co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadający po prawicy Boga»”.

Dzisiaj sprawy majątkowe zajmują równie często nasze umysły. Perspektywa otrzymania spadku wyzwała instynkt żądzy, który dzieli najbliższych. Znane są sytuacje, gdy zatarg o spadek powoduje rozłam w rodzinie, wzajemne oskarżenia i procesy sądowe. Brat czy siostra stają się dla siebie największymi wrogami. Zdobycie majątku powoduje, że więzi rodzinne tracą znaczenie, a przysłowiowa „miedza” staje się kością niezgody na całe życie. Spór o dobra materialne wśród najbliższych ma jeszcze jeden istotny wymiar. Ponieważ obie strony mają zawsze rację, obie czują się usprawiedliwione. Usprawiedliwiają także środki, jakimi się posługują: oszczerstwa, przekleństwa, nienawiść. Swoich win nie widzą. Nie dostrzegają, że nienawiść draży ich serca i oddala od Boga. Zwykle oczekują miłosierdzia Bożego, ale sami nie są w stanie pogodzić się z bliźnimi.

W naszym codziennym życiu wyrazem chciwości jest nieustanna pogoń za dobrami. Niektórzy ludzie gromadzą coraz więcej ze strachu, żeby im kiedyś nic nie zabrakło. Grecki filozof, Demokryt, stwierdza, że „Chciwych ludzi można porównać do pszczoł, bowiem tak pracują, jakby mieli żyć wiecznie”. Człowiek chciwy pracuje z zawziętością. Nie potrafi przestać, bo boi się, że mu nie wystarczy. Pracuje więc zarówno w dni powszednie, jak i w święta. Nie potrafi odpoczywać, nie potrafi cieszyć się chwilą. Można więc powiedzieć, że nie potrafi żyć: „uważa, że nadejdzie kiedyś taka chwila, kiedy będzie mógł cieszyć się z owoców swej pracy. Ale ciągle przesuwając ten moment ze strachu, że mógłby przegapić dalsze okazje do zapracowywania się i gromadzenia bogactw. Chciwiec nie potrafi prawdziwie żyć, ponieważ żyje myślą o przyszłym czasie. Tymczasem on nigdy nie nadejdzie. Dlatego taki człowiek pracuje, jakby miał żyć wiecznie” (A. Grün).

Dzisiaj coraz częściej młodzi ludzie nie decydują się na małżeństwo czy założenie rodziny, bo twierdzą, że muszą się jeszcze dorobić, zapracować na mieszkanie, samochód itp. Spędzają po kilkanaście godzin w pracy, często kosztem relacji z najbliższymi. Wydaje się, że jest to zachowanie podobne do bogacza z przypowieści. Nie uwzględnia ono bowiem interwencji Boga, nie jest oparte na Jego łasce. Nie

daje również bezpieczeństwa, bo dobra materialne nie są w stanie zapewnić trwałości ludzkiego życia.

Jeszcze innym przykładem chciwości jest zmuszanie ludzi do ciężkiej pracy za przysłowiowe marne grosze. Bogaci przedsiębiorcy zatrudniający pracowników na czarno, zmuszający do pracy w niedzielę lub zostawania po godzinach, wyzyskują innych, by wzbogacić się tanim kosztem.

Papież Franciszek uczył: „Zamiast «wielu lat» Bóg wskazuje na natychmiastowość «tej nocy; tej nocy umrzesz»; w miejsce «cieszenia się życiem» wskazuje mu «odebranie życia; oddasz życie Bogu», a za tym idzie sąd. Jeśli chodzi o rzeczywistość wielu nagromadzonych dóbr, na których bogacz wszystko opierał, zostaje ono przysłonięte sarkazmem pytania: «Komu więc przypadnie to, co przygotowałeś?». Pomyślmy o walkach o dziedziczenie, tyle wojen rodzinnych. Jak wielu jest ludzi, wszyscy znamy tego typu historie, którzy zaraz po śmierci zaczynają przybywać: kuzyni, wnuki, aby zobaczyć: «co mi przypadnie?», «co ja dostanę?» i zabierają wszystko. W tym przeciwstawieniu usprawiedliwione jest określenie «głupiec», ponieważ bogacz myśli o rzeczach, które niby są konkretne, a okazują się być fantazją. Dlatego Bóg, tym właśnie słowem zwraca się do tego człowieka. Jest głupcem, ponieważ w praktyce zaparł się Boga, nie liczył się z Nim”.

„Nie oznacza to ucieczki od rzeczywistości, ale poszukiwanie tego, co ma prawdziwą wartość: sprawiedliwości, solidarności, gościnności, braterstwa, pokoju – tego wszystkiego, co stanowi prawdziwą godność człowieka. Chodzi o dążenie do życia realizowanego nie według stylu światowego, ale według stylu ewangelicznego: kochać Boga całym naszym sercem i miłować bliźniego tak, jak Jezus go umiłował, to znaczy służąc i dając siebie w darze – podkreślał Ojciec Święty. – „Zachłanność dóbr, chęć posiadania rzeczy, nie nasycą serca. Raczej powoduje większy głód! Chciwość jest jak dobre cukierki: weźmiesz jeden: «Ojej! Jaki dobry!», i sięgasz po następny, potem po kolejny. Tak właśnie jest z chciwością: nie nasycą się nigdy. Miłość rozumiana i przeżywana jako dar z siebie jest źródłem prawdziwego szczęścia, podczas gdy niczym nieograniczone poszukiwanie dóbr materialnych i bogactw jest często źródłem niedoli, przeciwności, nadużyć i wojen. Tyle wojen rozpoczyna się od chciwości”.

Pytania do refleksji:

- Jaki jest mój stosunek do dóbr materialnych? Jak z nich korzystam?
- Na czym opieram swoje życie? Czy nie jestem człowiekiem chciwym? Czy umiem się cieszyć z owoców swojej pracy?
- Co nadaje mojemu życiu prawdziwą wartość? W jaki sposób się zabezpieczam? Jakie snuję plany na przyszłość?
- Czy dobra materialne nie są powodem nieporozumień z bliźnimi?
- Czy mam jakieś spory majątkowe? Jak próbuje je rozwiązać?

Konferencjaks. Rafał
Soćko

Czym jest Rok Jubileuszowy

Istota jubileuszu

Jubileusz – słowo to budzi w nas bardzo pozytywne skojarzenia. Wielu z nas zapewne uczestniczyło w jakimś jubileuszu, może nawet w niejednym. Być może niektórzy z nas obchodzili już swoje własne jubileusze: 25-lecia/50-lecia małżeństwa, kapłaństwa, osiągnięcia jakiegoś dorobku naukowego, czy pracy na niwie społecznej...

Co ciekawe jubileuszu nie przeżywa się, kiedy mamy do czynienia z ważnymi rocznicami np. nie mówimy, że obchodzimy jubileusz 18 urodzin, 5-lecia czy 10-lecia małżeństwa. Jubileusze nie dotyczą też wydarzeń błahych, ale tych, które rzutują na całość życia.

Czym są i dlaczego je obchodzimy? Czy zadawaliśmy sobie pytanie o ich sens? Dziwnym byłoby ograniczanie tego wydarzenia jedynie do świętowania. Jest ono potrzebne i ma wymiar wspólnototwórczy. Świętując – chcemy być razem. W dniu urodzin nikt nie zamyka się w czterech ścianach, samotnie zdmuchując świece i jedząc tort. Świętowanie jednoczy, jednak poprzestanie tylko na nim może wypaczyć istotę tego, czym jest jubileusz. Świętowanie, gdy się je źle przeżywa może pchnąć w kajdany próżności i samozadowolenia.

Możnaby rzec, iż jubileusz jest niejako **powrotem do źródła**. Jak rzeka, która płynie ku morzu, czerpie wodę ze swojego źródła, tak człowiek, by móc płynąć do portu zbawienia, powinien powracać sercem i pamięcią do tego, co było na początku. Do przysięgi małżeńskiej,

do dnia święceń kapłańskich, do tych decyzji, które położyły pieczęć na naszym życiu i nieustannie nawołują, by „trwać w dobrem”. **Jubileusz jest manifestacją głębokiego przekonania, że nasze życie może być przepełnione sensem.** Choć podlega ono przemijaniu (siwych włosów przybywa i z każdą chwilą zbliżamy się do ziemskiego kresu) i ulega osłabieniu (każda sfera naszego sacrum ulega atakom złego), to jednak realizujemy w nim wartości nieprzemijające, nadając rytmem biegowi naszego życia, nadając mu szczególne znaczenie.

Jubileusz niesie pocieszenie. Czyni wyłom w tym myśleniu, które często nas infekuje i błędnie podpowiada: „to nie ma sensu”. Przeciwnie: sens jest. Pomimo niedoskonałości i upadków można ten sens na nowo odkrywać. Tak, jak zakurzony antyk schowany na strychu oblepiony pajęczyną nie traci swojej wartości przez to, że o nim zapomniano, tak też jest z ludzkim życiem. Jubileusz jest po to, by mówiąc obrazowo, znieść coś w naszym życiu ze „strychu”, „odkurzyć” i kontemplować wielką tego wartość. Jubileusz przypomina z jakim pozytywnym bagażem i dorobkiem przekroczymy próg wieczności, bo choć nie zdajemy sobie z tego sprawy, ów dorobek wymyka się prawom śmierci i przemijania. (Ap 14,13: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają – już teraz: zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich mozołów, bo idą wraz z nimi ich czyny”).

Skoro my, zwyczajni, prości ludzie, pątnicy – możemy obchodzić swoje jubileusze, to o ileż bardziej wypada nam wierzącym, obchodzić kolejne jubileusze tego wielkiego dzieła, jakie dokonał i dokonuje na ludzkich sercach Jezus Chrystus, Pan i Zbawca nas wszystkich!

Rok szabatowy i rok jubileuszowy w Piśmie Świętym

Choć jubileusze obchodzone są w Kościele dopiero od późnego średniowiecza, sama ich idea jest zakorzeniona w Biblii. Podstawą roku jubileuszowego jest tzw. *żydowski rok szabatowy*. Obchodzono go co siedem lat. Polegał on na tym, iż cyklicznie, w każdym następującym po sobie siódmym roku, powstrzymywano się od uprawiania ziemi. W Księdze Wyjścia czytamy: „Przez sześć lat będziesz obsiewał ziemię i zbierał jej płody, a siódmego pozwolisz jej leżeć odłogiem i nie dokonasz zbioru, aby mogli jeść ubodzy z twego ludu, a resztę zjedzą dzikie zwierzęta. Tak też postąpisz z twoją winnicą i z twoim

ogrodem oliwnym” (Wj 23,10-11). Zalecenie to było wyrazem wiary, że ziemia i wszelki obrót towarami przynależą Bogu, a człowiek jest tylko przejściowym posiadaczem. Niektórzy badacze Pisma świętego przekonują, że w zachowywaniu roku szabatowego kryje się symboliczny powrót do pasterskiego trybu życia, jaki prowadzili przodkowie Narodu Wybranego – patriarchowie, którzy nie uprawiali ziemi, lecz podróżowali ze swymi stadami zwierząt z miejsca na miejsce, będąc niejako pielgrzymami, koczownikami. Inni w zachowywaniu roku szabatowego widzą przebijającą się tęsknotę za rajem, gdzie człowiek nie musiał trudzić się uprawą ziemi, miał wszystko zapewnione, bowiem o jego doraźne potrzeby troszczył się sam Stwórca. Idylla i beztroska zostały jednak zaprzepaszczone. Po grzechu pierworodnym człowiek został bowiem skazany na pracę w pocie czoła, pojawiło się cierpienie i niepewność życia.

Co kolejne siedem lat szabatowych obchodzono rok jubileuszowy. Wypadał on więc co 50 lat ($7 \times 7 = 49$; $49 + 1 = 50$). Pan Bóg wzywał do jego obchodzenia. Był on naprawdę wyjątkowy: gdyż niewolnikom przywracano wolność, dłużnikom darowano długi, rodziny miały odzyskiwać swą dziedziczną własność (Kpł 25,9n).

Zarówno rok szabatowy jak i jubileuszowy zapowiadały „rok łaski”, o którym pisał prorok Izajasz: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więziom głosił wolać, a niewidomym przejrzenie, abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana”. Te słowa Jezus w synagodze w Nazarecie odniósł do Siebie (Łk 4,18n). To On jest istotą roku łaski, roku jubileuszowego. On jest naszym Szabatem, czyli odpoczynkiem. Odpoczynkiem od tego, co złe i zniewalające w naszym życiu. Odpoczynkiem od problemów dnia codziennego, od powszechnego przygnębienia. Odpoczynkiem od zmęczenia wynikającego z naszej grzeszności. Sam przecież powiedział: „przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28-30). Czyni to swoją łaską, która jest balsamem na nasze rany, zniewolenia, ślepotę... kluczem do otworzenia kajdan, w których trwamy, czasem nawet nieświadomie.

Rok łaski nie jest cykliczny, tak jak żydowski rok szabatowy czy jubileuszowy. On trwa nieprzerwanie od dnia, w którym Wcielony Syn Boży, Jezus Chrystus, dokonał dzieła naszego odkupienia. Ten rok

liczy sobie nie 365 dni, ale całe tysiąclecie. A trwać będzie aż do dnia, kiedy Zmartwychwstały Pan przyjdzie, aby sądzić żywych i umarłych.

Rodzi się pytanie: Po co dzisiaj ogłaszać rok jubileuszowy, skoro Panu nie jest potrzebny specjalny czas, aby działać w naszym życiu z mocą, aby czynić cuda swą łaską? Odpowiedź jest banalna. W naszą ludzką naturę wpisana jest nieumiejętność nieprzerwanego świętowania. Nawet najbardziej wzniosłe treści, z biegiem czasu nam powszednieją i o nich zapominamy. Co ciekawe, w kościelnej łacinie wszystkie dni tygodnia są świąteczne. Niedziela nazywana jest „Dies Domenica” (dnem Pana), a kolejne dni tygodnia to: feria secunda (święto drugie), feria tertia (święto trzecie)... Wszystkie dni tygodnia winny być wyjątkowe i uroczyste, gdyż są napełnione Bożą obecnością. Jednak codzienna rutyna oddala nas od tej świadomości. Kościół ogłaszając rok jubileuszowy chce przywracać nam tę świadomość.

Rok jubileuszowy w historii Kościoła

W epoce chrześcijańskiej pierwszy rok jubileuszowy był obchodzony w 1300 roku. Cykl ich regularnego obchodzenia, co 100 lat, został wyznaczony przez papieża Bonifacego VIII. Niemniej jednak w pamięci ówczesnego ludu drzemało przekonanie, że rok ten jest naprawdę czymś niezwykłym, czymś więcej niż tylko czasem spowitym pospolitą radosną otoczką (taki wymiar towarzyszył tłumom, które ciągnęły do Rzymu z całej Europy). To był autentyczny rok łaski, w którym działy się cuda – te widzialne, namacalne, jak uzdrowienia, ale i te ciche, mniej spektakularne, lecz chwytające za serca pojedynczych ludzi, łaknących dotknięcia łaską Pana. Lud rzymski nie chciał więc czekać kolejne 100 lat. Na prośbę, wyrażoną w petycji w 1342 r., okres ten skrócono do 50 lat – tak, aby każde pokolenie, choć raz w życiu, miało szansę doświadczyć roku jubileuszowego.

W 1389 r., w celu upamiętnienia liczby lat życia Chrystusa, papież Urban VI chciał ustalić cykl jubileuszowy przypadający co 33 lata, i ogłosił jubileusz w roku 1390. W związku ze swoją śmiercią, nie mógł go celebrować. Ostatecznie przewodniczył mu nowy papież – Bonifacy IX. Nie zrezygnowano on z obchodzenia jubileuszu co kolejne 50 lat, i tak w 1400 r. ówczesny następca św. Piotra potwierdził darowanie win pielgrzymom, którzy przybyli wówczas do Rzymu.

Kolejną wyjątkową datą był rok 1423, kiedy to papież Marcin V ogłosił jubileusz, minęło bowiem 33 lata od jubileuszu w 1390 roku. Był to również czas dziękczynienia za zażegnanie wielkiego kryzysu, jaki trawił Kościół. Marcin V był bowiem pierwszym papieżem wybranym po tzw. Wielkiej Schizmie Zachodniej, która była czasem ogromnego zamętu i podziału w łonie Kościoła, którym rządziło wtedy aż trzech papieży równocześnie! Tylko jeden z nich był prawowitym następcą św. Piotra, a pozostałych dwóch – uzurpatorami. Jednak narody europejskie i ich biskupi nie wiedzieli, który z nich jest prawdziwy, i którego słuchać. Kompromisowe konklawe z 1417 r. obaliło wszystkich trzech, powołując kardynała Oddona Colonna na Stolicę Piotrową. Przyjął on imię Marcina V. Jego pontyfikat – choć nie był sielanką – okazał się czasem początku odwilży. Rok Jubileuszowy miał być tego symbolem. Po raz pierwszy otwarto wtedy Święte Drzwi Bazyliki św. Jana na Lateranie.

W 1450 r. po raz ostatni obchodzono jubileusz po upływie 50 lat. Za sprawą papieża Pawła II okres ten został skrócony do 25 lat. Od 1475 r. jubileusze odbywały się w sposób ciągły, aż do czasów wojen napoleońskich, które uniemożliwiły odbycie się jubileuszu w 1800 r., a potem w czasie Wiosny Ludów w 1850 roku. W XIX w. odbyły się tylko jubileusze w latach 1825 i 1875, choć w tym ostatnim wojska masonskie króla Wiktora Emmanuela II zajmujące Rzym, nie dopuściły do celebracji otwarcia i zamknięcia Drzwi Świętych. Był to burzliwy czas procesów zjednoczeniowych państw włoskich w jeden organizm polityczny. Przegrała koncepcja, w której to papież miał być władcą państwa włoskiego. Państwo Kościelne, rządzone przez papieża, które zajmowało znaczną część Półwyspu Apenińskiego faktycznie przestało istnieć. Papież przestał być monarchą liczącym się jako podmiot na arenie międzynarodowej, a Jego ziemie ograniczono do kilku symbolicznych hektarów na terenie miasta Rzym. Tak powstało najmniejsze na świecie Państwo Watykańskie. Papież na znak protestu i nieuznania utraty terytorium, zarządził wstrzymanie błogosławieństwa *Urbi et Orbi*. Nie udzielano go aż do 1925 roku.

W XX w. papież Pius XI ogłosił dwa jubileusze: zwyczajny (1925), w którym podkreślił zaangażowanie Kościoła na rzecz budowania lepszego społeczeństwa oraz w 1900 rocznicę śmierci Jezusa (1933). Był to pierwszy jubileusz świętowany z tak wielkim rozmachem.

Rzym odwiedziła rekordowa ilość pielgrzymów (ponad 2 mln). Liczba ta wydaje się imponująca biorąc pod uwagę ówczesne środki lokomocji oraz liczbę ludności na świecie przed eksplozją demograficzną.

W 1950 r. papież Pius XII ogłosił rok święty i dogmat o Wniebowzięciu NMP. Był to początek rozkwitu masowej turystyki religijnej. Na terenie Włoch utworzono tzw. *Kartę Pielgrzyma*, równoważną z paszportem. Papież podjął też decyzję o rekonstrukcji kolegium kardynalskiego, znacznie ograniczył liczbę kardynałów z Włoch, tworząc z nowego kolegium rodzaj ogólnoswiatowej delegacji, reprezentującej wiernych z najdalszych zakątków świata. Kolejny jubileusz ogłoszony przez Pawła VI w 1975 r. był transmitowany na całym świecie. Jego owocem było zniesienie wzajemnych ekskomunik Kościoła Katolickiego i Kościoła Bizantyńskiego.

Za pontyfikatu św. Jana Pawła II Kościół obchodził dwa jubileusze: w 1983 r. (w 1050 r. śmierci i zmartwychwstania Jezusa) oraz wielki jubileusz roku 2000. Wtedy to przez cały rok Jan Paweł II odbywał liczne pielgrzymki po całym świecie, w tym – najważniejszą – do Ziemi świętej, gdzie nawoływał do dialogu Kościoła z wyznawcami judaizmu i islamu. Ważnym elementem tego czasu były Światowe Dni Młodzieży w Rzymie, w których uczestniczyło ponad 2 mln młodych z całego świata. W trakcie Wielkiego Jubileuszu Ojciec Święty nawoływał do powszechnego przebaczenia i przeproszał za grzechy ludzi związanych z Kościołem, dokonane na przestrzeni dwóch tysięcy lat.

W XXI w. obchodziliśmy już nadzwyczajny jubileusz w 2016 r., tzw. *Rok Miłosierdzia*, ogłoszony przez papieża Franciszka. Jest on związany z 50. rocznicą zakończenia Soboru Watykańskiego II. W wielu katedrach i sanktuariach otworzono tzw. *drzwi miłosierdzia*. Papież ustanowił Misjonarzy Miłosierdzia, którym powierzył władzę odpuszczania grzechów, zastrzeżonych dla Ojca Świętego. Ponadto każdy kapłan mógł rozgrzeszyć z grzechu aborcji. Teraz przeżywamy Zwyczajny Rok Jubileuszowy, którego tematem jest nadzieja.

Jubileusz zwyczajny, a jubileusz nadzwyczajny. Jubileusz dzisiaj.

Zaprezentowany rys historyczny wskazuje, że niektóre jubileusze odbywały się nie co 25 lat, lecz z racji bardzo ważnych rocznic przeżywanych w Kościele. Takie jubileusze nazywamy nadzwyczajnymi.

Były one obchodzone w latach: 1933, 1983 i 2016. Jubileusz zwyczajny odliczany jest co 25 lat, od momentu Narodzin Chrystusa.

Papież Franciszek w bulli „Nadzieja zawieść nie może” napisał, że obecny rok ma dać każdemu żywe doświadczenie Bożej miłości, które daje nadzieję zbawienia w Chrystusie. Głównym celem tego jubileuszu nie jest wizyta w Rzymie i przejście przez bramy Drzwi Świętych (choć do tego zachęcamy!). Nie chodzi o pojechanie, a o pojednanie. Tego symbolicznego przejścia przez Drzwi Święte – które oznacza właśnie pojednanie – można dokonać również w kościołach stacyjnych naszej diecezji. Przekroczenie drzwi, samo w sobie nic nie znaczy. Powinien to być głęboki, mistyczny gest, poprzedzony powrotem do życia w łasce, wyrzeknięciem się grzechu, a szczególnie przebaczeniem tym, którzy nas skrzywdzili. Przebaczenie bowiem jest kluczowe w doświadczeniu mocy łaski. W modlitwie Pańskiej „Ojcze nasz” błagamy: przebacz nam nasze winy jako i my przebaczaamy naszym winowajcom. Aby zacząć od nowa, aby poczuć, że Bóg ci przebacza, sam przebacza.

Niech ten rok upływa pod znakiem łez uronionych nad tym, co obrażało Boga w moim życiu, pod znakiem wyciągniętej na zgodę ręki, pod znakiem dzieł miłosierdzia wobec najbardziej potrzebujących czy odrzuconych. Czyń to, co robili biblijni Żydzi: ogłoś amnestię dla tych, którzy cię skrzywdzili, wypuść z twojego serca niewolników, wobec których żywisz chęć zemsty; daj odpocząć glebie twojego serca, która ciągle orana jest poczuciem krzywdy i pielęgnowaniem uraz; daj odpocząć ziemi twojego życia, w której zasiałeś kłóś egoizmu, samowystarczalności, kariery... Niech obrodzi teraz rzucone przez Boga ziarno Jego miłości. Czyń tak, a zobaczysz, jak Pan obwieści nad tobą twój własny rok łaski. Nie wątp w to! Doświadczysz tego daru podobnie, jak miliony anonimowych wiernych, którzy na przestrzeni ponad 700 lat pielgrzymowali do Rzymu, by błagać o cud.

Przechodząc świadomie przez Drzwi Święte, dokonujemy przejścia przez Drzwi Serca Jezusa, które jest skarbnicą łask wszelkich. On sam o sobie powiedział: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości” (J 10,9-10).